

S. M.

Prasa o adwokaturze

Palestra 18/5(197), 89-93

1974

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Sprawą zajmował się swego czasu Klub Publicystów Społeczno-Prawnych SDP w Warszawie. Niestety, współpraca z pionem popularyzacji prawa ZPP nie doprowadziła do konkretnych rozwiązań, takich jak np. obowiązkowe szkolenie publicystów przez ZPP czy też stałe konsultacje obu organizacji na szczeblu centralnym i wojewódzkim, poświęcone m. in. omawianiu działalności dziennikarzy w dziedzinie wymiaru sprawiedliwości. Wydaje się, że właśnie dla ZPP troska o należyty poziom publikacji prasowych dotyczących prawa i kultury prawnej powinna stanowić wdziesiątny teren aktywizacji. Korzyści byłyby oczywiście: prawidłowej informacji i społecznemu wychowaniu towarzyszyłyby znacznie lepsze samopoczucie ludzi odpowiedzialnych za stan praworządności, a i statut ZPP doczekałby się pełniejszej niż dotychczas realizacji*.

* W „Dzienniku Polskim” z dnia 3—4.II.1974 r. ukazał się artykuł A. Tenety pt. „Edukacja w gąszczu paragrafów”. Swita jutrzeńka nadziei, że SDP i ZPP zadbają wreszcie o należyty poziom popularyzacji prawa w środkach masowego przekazu, ponieważ coś zaczęło się dziać na tzw. niwie.

PRASA O ADWOKATURZE

Gratulacje i wyrazy uznania należą się Andrzejowi Kołaczkowskiemu, autorowi felietonu pt. *Redaktor Lynch* („Kultura” nr 565 z dnia 14 kwietnia br.), nie tylko za wyrażone w nim intencje, ale również za sposób oceny postawy niektórych dziennikarzy w związku z głośną sprawą karną Iwana Ślezki vel Zygmunta Bielaja. Dokonane w kilku dziennikach „odręczne załatwianie spraw sądowych” musi budzić — podzielamy w tym względzie opinię A. Kołaczkowskiego — gorzkie refleksje. Autor m.in. sarkastycznie zauważył:

„Czytelnik rubryki sądowej w gazetach miał prawo spodziewać się uszczypliwych uwag pod adresem wysiłków prokuratora bądź podziwu dla jego zręcznych posunięć. Miał prawo spodziewać się relacji ze starcia intelektów oskarżyciela i obrońcy, obrazu chwiejących się hipotez jednej lub drugiej strony. Jednego spodziewać się nie miał prawa. Tego mianowicie, że cała prasa z wyjątkiem „Sztandaru Młodych” i „Kurierów Polskiego” przyjmie hipotezy oskarżenia za udowodnione fakty i z całej mocy będzie się starała zdezwuować obronę.”

W tej ostatniej kwestii szczególnie „zabłysnął” na łamach „Gazety Poznańskiej” dziennikarz W. Rogalewicz, co A. Kołaczkowskiemu dało asumpt do następujących, ironicznie sformułowanych uwag:

„Takie postępowanie adwokata jest oczywiście zwykłym świństwem i nie dziwi nas już potem, że p. Rogalewicz przyłapał szuję na przeinaczaniu faktów, i to w dziedzinie daktyloskopii. Obrońca posunął się do tego, że zaskoczył p. Rogalewicza, wnosząc o uniewinnienie Bielaja. Jak powszechnie wiadomo, rola adwokata polega na zbieraniu materiałów

obciążających i taki wniosek mógł wywołać szok u sprawozdawcy „Gazety Poznańskiej”, przekonanego, że po długiej i logicznej mowie obrończej mec. Bednarkiewicz zakrzyknie: *Powiesić łobuza! Naród łaknie krwi!*”

I w końcu konkluzja, jakże potrzebna w tym felietonie:

„Czy naród łaknie krwi? Bardzo wątpię! Wiem już teraz, że krwi łakną niektórzy sprawozdawcy. Krwi łaknęli w procesie w Międzyzdrojach, rozdęli do nieprzytomnych rozmiarów sprawę bójki na peronie w Wyszkuwie. Tymczasem w jednej sprawie zapadł wyrok uniewinniający, w drugiej śledztwo jeszcze trwa i sam prowadzący nie jest pewien winy podejrzanego (...)”

*

W „Gazecie Sądowej” (nr 7 z dnia 1 kwietnia br.) ukazał się artykuł Stanisława Urbaniaka pt. *Jeszcze o „rzecznikach praworządności”*, w którym autor podjął polemikę z artykułem pióra Antoniego Maciejewskiego, ogłoszonym w końcu ub. roku („Prawo i Życie” nr 28/1973).

Zdaniem S. Urbaniaka rozważania A. Maciejewskiego o przyszłej organizacji radców prawnych „mają na celu takie ustawienie przeciwnika” — w tym wypadku samorządu adwokackiego — aby można było ruszyć do frontального ataku. Zaczyna się więc medytacje nie tyle o przyszłej organizacji radców prawnych, ile o „zaborczości” adwokatury wobec radców prawnych. „Wybrawszy — pisze Urbaniak — ową »zaborczość« jako nić przewodnią”, Maciejewski dochodzi do zaskakujących wniosków na temat skrajnego przejawu tendencji samorządu adwokackiego do „wcielenia wszystkich radców prawnych do samorządu adwokackiego przez utworzenie dwóch pionów: radcowskiego i adwokackiego”. „Istotnie — konstatuje Autor — taka jest koncepcja władz samorządowych adwokatury.” Wolno z tą koncepcją się nie godzić, wolno ją krytykować, nie wolno natomiast — jak to czyni Maciejewski — przeciwstawiać jej rzekomych poglądów przedstawicieli samorządu adwokackiego („antyintegrystów”), że „niski poziom zawodowy radców prawnych-nieadwokatów obniży standard całej adwokatury”, że różnice wiedzy i doświadczenia zrodzą katastrofalne skutki oraz że „liczebnie znacznie większa grupa radców prawnych nie dośrodoła do dobrodziejstwa skorzystania z form samorządu adwokackiego”.

S. Urbaniak argumenty takie odrzucił, pisząc:

„Ani adwokatura, ani jej władze samorządowe nigdy tego nie twierdziły. Ani adwokatura, ani jej władze nie mogą ponosić odpowiedzialności za obsesyjne wprost insynuacje, które od czasu do czasu wysuwają pod adresem adwokatury określone grupy, niewiele z adwokaturą mające wspólnego.” Jednocześnie w innym miejscu S. Urbaniak skierował pod adresem A. Maciejewskiego zarzut: „Trudno pozbyć się wrażenia, że autorowi „Rzeczników praworządności” (A. Maciejewskiemu — dop. mój S.M.) chodzi nie tyle o praworządność, ile o zakłócenie zgodnego do tej pory współzycia adwokatów i radców prawnych.”

*

Z inicjatywy Zarządu Głównego Związku Studentów Polskich i Zarządu Głównego Zrzeszenia Prawników Polskich, tudzież przy współudziale m.in. Naczelnej Rady Adwokackiej, został zorganizowany konkurs pt. *Mój start w zawodzie prawnika*. Młodzi absolwenci wydziałów prawa mieli możliwość wypowiedzieć się o swoich pierwszych doświadczeniach w dziedzinie stosowania prawa na różnych posterunkach działalności zawodowej i podzielić się refleksjami na temat styku przepisów prawa z żywą materią życia społecznego. Celem konkursu było uzyskanie materiałów w sprawie przydatności wiedzy wyniesionej ze studiów uniwersyteckich, o warunkach pierwszej pracy zawodowej i o udziale w pracy społecznej i politycznej absolwentów wydziałów prawa.

Sąd konkursowy nie miał zapewne łatwego zadania przy ocenie konkursowych zgłoszeń. Wyniki konkursu zostały ogłoszone w „Prawie i Życiu” (nr 14 z dnia 7 kwietnia br.). W „Prawie i Życiu” ogłoszono też fragmenty kilku prac zgłoszonych do konkursu. W nrze 15 z dnia 14 kwietnia br. opublikowano m.in. część pracy konkursowej Mariana Hilarowicza, zgłoszonej pod godłem „Brodacz”, którą sąd konkursowy nagroził wyróżnieniem. Młody autor przedstawił w interesujący sposób swoje pierwsze kroki w nieoficjalnej — bo jeszcze w okresie studiów uniwersyteckich — aplikacji w prokuraturze. W toku tych zajęć aplikanckich M. Hilarowicz wyniósł m.in. następujące wrażenia z rozpraw sądowych, w których brał udział jako — mówiąc językiem socjologicznym — obserwator uczestniczący.

„Ile razy denerwowała mnie prawie że zupełna bezczynność na rozprawie oskarżyciela publicznego, ławników — szczególnie wtedy, gdy kwestie, w których powinni zabierać głos lub też zająć stanowisko, nasuwały się same w toku ujawniania dowodów przed sądem, zmuszały wręcz do pewnej, minimalnej chociażby aktywności. Tylko adwokaci byli zawsze pełni werwy, a przemówienia ich wygłaszane z taką pasją, że aż nieraz człowiek zastanawiał się, jak to się stało, że taki „niedobry” prokurator nie dawał wiary „chodzącej niewinności” i zapewniał jej poczesne miejsce na ławie przeznaczony dla oskarżonych (...)”.

Nie pozbawiona świeżości spojrzenia i lekkiej ironii jest ta opinia młodego adepta jurysprudencji o członkach korporacji adwokackiej.

*

Interesujący przyczynek o charakterze naukowo-badawczym opublikował Roman Łyczwek w szczecińskim miesięczniku społeczno-kulturalnym „Spojrzenia” (nr 3, marzec 1974 r.) pt. *Adwokaci — Polskie tradycje gdańskiej palestry w XV—XVIII w.* Autor przedstawił w omawianym szkicu sylwetki kilkunastu gdańskich prawników, których można by określić jako *gente Germanii, natione Polonii*. Kresląc na tle historycznych więzów Gdańska z Rzeczpospolitą niektóre postacie rajców i syndyków, związanych z Polską, a nawet częściowo spolonizowanych, R. Łyczwek dał wyraz w końcu swego szkicu następującym przekonaniom:

„Adwokacki gdańscy tego okresu (1454—1773) pełnili służbę przede wszystkim w stosunku do interesów ich „małej ojczyzny” — Gdańska i pełnili ją dobrze; wystarczy przypomnieć, że wszyscy prawie służyli

jako prawnicy samorządowi miejskiemu. W szerszym układzie politycznym stali oni jednak w zasadzie na gruncie państwowości polskiej, a w wielu wypadkach w sposób widoczny ulegali wpływom polskim, zarówno politycznym jak i kulturalnym. Wielokrotnie podejmowali wierną służbę polskiej racji stanu i polonizowali się. Byli pod wpływem tego samego procesu, który dostarczył Polsce tak wielu dobrych Polaków obcego pochodzenia. Z reguły odrzucali koncepcję scalenia Gdańska z państwem pruskim (...). Dlatego też pamięć o działalności tych wybitnych prawników nie jest dziedzictwem niemieckim. Winna ona wejść w krąg tradycji regionalnych adwokatury gdańskiej, a państwowych tradycji adwokatury polskiej.”

*

„Gazeta Sądowa” (nr 8 z dnia 16 kwietnia br.) opublikowała artykuł Edmunda M a z u r a pt. *Pierwszy krok do przodu* na temat udziału obrońcy w postępowaniu przygotowawczym. Autor na wstępie zaznaczył, że „żadna zasada postępowania karnego nie budziła i nie budzi tyłu wątpliwości, nie wyzwalała i nie wyzwala tyłu namiętności, co zasada kontradiktoryjności postępowania przygotowawczego”. Powołując się na publikacje ogłoszone w nrze 1 „Palestry” z br., E. Mazur przypomniał źródła trudności wdrażania zasady kontradiktoryjności w postępowaniu przygotowawczym w praktyce dnia codziennego, wskazując zarazem, że rozwiązania legislacyjne tej instytucji nie są konsekwentne. Dobrze się więc stało, że na mocy porozumienia Prokuratora Generalnego PRL z Prezydium Naczelnej Rady Adwokackiej podjęto kroki mające na celu usprawnienie postępowania przygotowawczego z możliwie pełnym udziałem obrońców.

W „Palestrze” zamieszczono już informacje o doszłych do skutku spotkaniach poświęconych temu trudnemu tematowi. E. Mazur przedstawił w „Gazecie Sądowej” treść ustaleń będących owocem tych spotkań, które mają ogromne walory praktyczne. Dało to asumpt Autorowi do wypowiedzenia następujących uwag:

„Jak wynika z tego skrótowego omówienia wyników spotkania (w dniu 25 lutego br.), było ono owocne i konkretne. Miejmy nadzieję, że przeniesienie tych ustaleń w teren — zarówno przez prokuraturę jak i adwokaturę — przyczyni się po pewnym czasie do usunięcia wszelkich niedoskonałości w tym zakresie i znacznie usprawni przebieg postępowania przygotowawczego. Obie strony zobowiązały się przenieść wyniki spotkania do wszystkich szczebli organizacyjnych oraz czuwać nad ich wdrażaniem. W tym celu postanowiono powołać trzyosobowe komisje, które będą badać wszystkie zjawiska negatywne i pozytywne oraz wymieniać między sobą doświadczenia i spostrzeżenia, opracowywać odpowiednie środki i czuwać nad ich wprowadzeniem w życie. W tym celu komisje te będą systematycznie spotykać się ze sobą w zależności od potrzeb, nie rzadziej jednak, niż raz na kwartał.”

Na marginesie publikacji E. Mazura trzeba dać wyraz przeświadczeniu, że upowszechnienie uzgodnionych przez naczelne organy prokuratury i adwokatury ustaleń powinno się przyczynić w dużym stopniu do prze-

łamania swoistego impasu, jaki towarzyszył stosowaniu do niedawna przepisów o kontrydiktoryjności w postępowaniu przygotowawczym.

*

Enuncjacja Redakcji „Prawa i Życia”, zatytułowana *Oświadczenie* (nr 15 z dnia 14 kwietnia br.), zawiera jakoś dziwnie zredagowane ubolewanie (nie wiadomo tylko, pod czym adresem skierowane) z powodu niedopuszczalnej postawy w stosunku do samorządu adwokackiego, jaką zajęł Antoni Maciejewski, zastępca redaktora naczelnego tygodnika, w artykule opublikowanym na jego łamach w nrze 7/74 (patrz: „Palestra” nr 3 z 1974 r.).

Ocenie członków korporacji adwokackiej pozostawiamy fragment enuncjacji, sformułowany „współczesnym barokiem językowym”:

„(...) Forma tej części wywodów, które przeciwstawiły się propozycji inkorporowania radców prawnych do samorządu adwokackiego — mogła, jak świadczą o tym głosy zainteresowanych, wzbudzić zastrzeżenia. Aczkolwiek oczywiste jest, że zastrzeżenia te powstają przede wszystkim na tle przyjęcia w naszym artykule konwencji stylistycznej zawartej w artykule J. Michnowskiego — nie zwalnia to jednak redakcji od wyrażenia w związku z tym ubolewania.”

Zdawałoby się, że prościej byłoby i bardziej przekonująco napisać, że „odwołuje się, jako pozbawione jakichkolwiek podstaw, ubliżające samorządowi adwokackiemu zarzuty wyrażone w artykule A. Maciejewskiego, zastępcy redaktora naczelnego naszego tygodnika, uznając je za lekkomyślny wyskok. Organy samorządu adwokackiego mogły się słusznie czuć dotknięte z tego powodu.” Kropka.

S.M.

SPROSTOWANIE

We wkładce do nru 5 „Palestry” z 1974 r. pt. „Adwokatura Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej” na str. 28 w tabeli „Skład osobowy Prezydium NRA (kadencyjny)” w rubryce zatytułowanej: 30.VI.1967 r. — 30.VI.1970 r., w pozycji „Rzecznik Dyscyplinarny” zamiast nazwiska „Gluza Lucjan”, powinno być „Sarnowski Tadeusz”.